

# Krzysztof Kamil Baczy, Deszcze

Deszcz jak siwe łodygi, szary szum,  
a u okien smutek i konanie.  
Taki deszcz kocham, taki szelest strun,  
deszcz - życiu zmiłowanie.  
Dalekie pociągi jeszcze jadą dalej  
bez ciebie. Cóż? Bez ciebie. Cóż?  
w ogrody wód, w jeziora żalu,  
w liście, w aleje szklanych róż.  
I czekasz jeszcze? Jeszcze czekasz?  
Deszcz jest jak litość - wszystko zetrze:  
i krew z boju, i człowieka,  
i skamieniałe z trwóg powietrze.  
A ty u okien jeszcze marzysz,  
nagrobku smutny. Czasu napis  
spływa po mrocznej, głuchej twarzy,  
może to deszczem, może łzami.  
I to, że miłość, a nie taka,  
i to, że nie dość cios bolesny,  
a tylko ciemny jak krzyk ptaka,  
i to, że płacz, a tak cielesny.  
I to, że winy niepowrotne,  
a jedna drugą coraz woła,  
i to, jakbyś u wrót kościoła  
widzenie miał jak sen samotne.  
I stojąc tak w szeleście szklanym,  
czuję, jak ład odpływa w poszum.  
Odejdą wszyscy ukochani,  
po jednym wszyscy - krzyże niosąc,  
a jeszcze innych deszcz oddali,  
a jeszcze inni w mroku zginą,  
staną za szkłem, co jak ze stali,  
i nie doznani miną, miną.  
I przejdą deszcze, zetną deszcze,  
jak kosy ciche i bolesne,  
i cień pokryje, cień omyje.  
A tak kochając, walcząc, prosząc  
stanę u źródeł - studni ciemnych,  
w groźnym milczeniu ręce wznosząc,  
jak pies pod pustym biczem głosu.  
Nie pokochany, nie zabity,  
nie napełniony, niedorzeczny,  
poczuję deszcz czy płacz serdeczny,  
że wszystko Bogu nadaremno.  
Zostanę sam. Ja sam i ciemność.  
I tylko krople, deszcze, deszcze  
coraz to cichsze, bezbolesne.